

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 28

Ewangelja.

O tego czasu: gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli coby jeść: wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają ze mną, a nie mają coby jeść. A jeśli ja rozpuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze: bo niektórzy z nich zdaleka przyšli. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I spytał ich, wiele chleba macie? którzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy usieść na ziemi. A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybak: i te błogosławił, i kazał przed nie położyć. I jeśli i najedli się i zabrali co było ułomków, siedm koszów. A było tych co jeśli, około czterech tysięcy: i rozpuścił je.

Nauka.

Przypatrzymy się tu najprzód, czem jest człowiek sam z siebie, a zobaczymy wielkie ubóstwo i niedostatki nasze przykładem tej rzeszy którą Pan Jezus, podług opowiadania dalszej Ewangelii św. Jhojnam swem błogosławieństwem miłościwie nakarmić raczył.

Ci ludzie byli na puszczy zdala od swych domów: nie mieli nic, coby jeść i będąc głodem zmorzani, już by na drodze ustać musieli, gdyby nie dobroć naszego Pana.

A co z nimi naówczas się działo, to z nami wszystkimi i podziś dzieje się dzieje.. Oż bowiem może być nędzniejszego i nieszczęśliwszego od biednego człowieka?.. Kto sobie mniej pomóc i poradzić może jak nędzny syn Adamów? Któż jest dalej od domu swego, jak nie on? Będąc w reju nie w wielkiej łasce u Boga, nie rozumiał tego i nie umiał być wdzięcznym za to dobrodziejstwo, przeto został wygnany na nędzę tego świata, na ten padół płaczu, stał się głupim bydłem podobny i prawie zrównał się z ziemi, tulając się po marnej puszczy tego świata.

Włocząc utraciwszy one rajskie rozkosze, nie ma nieborak co by jeść; a z fraszkiem i kłopotem wielkim nieustannie pracuje. W polu- czuła musi nabywać chleba dla siebie. Krótka mówiąc, wiele musi cierpieć szukając łaski i umiłowania Pana Boga przez wszystkie dni żywota swego. A te trzy dni na tej nędznej ziemi, jest przyjęcie na świat, życie na nim opuszczenie jego.

Przyšliśmy na świat nędzni i ubożuchali; nieśliśmy z sobą nie wzięli, pewna rzecz, że też nic z sobą i nie wyniesiemy. Z pracą, frasunkami i kłopotami żyjemy na świecie a za smutkiem i żal sięż żać scho-

dzimy.. Jakośmy nago wyszli z żywota matek naszych, tak też nago wracamy się do powszechnej matki naszej—ziemi..

Owóż człowiek, jak powiedział Hiob, narodziwszy się z niewiasty, bywa napelniony rozmaitymi nędzami; który wychodzi jako kwiatek i natychmiast bywa star ty i przemija jako cisń, a nigdy statecznie nie trwa w jednym miejscu.

Jednakowoż, choć wielka jest nędza człowieka wedle ciała, ale daleko większa jest jeszcze nędza co do duszy każdego grzesznego, który oddalając się od Pana Boga swego, a błakając się w dalekich stronach po tej puszczy błędnego świata, daleko zaszedł od prawdziwej ojczyzny swojej od początku w niebie mu zgotowanej. Ten biedak niema coby jeść, ponieważ wzgardził chlebem Ojca swego, chlebem synowskim i pragnie nakarmić się plewami onych wlepraj, które pasie na tych marnych pustyniach, w ciężkim głodzie swoim szukając, czem by się pocieszyć i czam by nakarmić nędzne żądze swoje, gdyż nie ma na świecie pod słońcem, coby go nasycić, co by głód jego oddalić mogło, oprócz onego chleba, który zesłał z nieba a daje żywot światu.

I tak by marnie zginął gdyby Pan Bóg nie pokazał nad nim, jak nad tą rzeszą, miłosierdzia swego.. Amen.

GŁOWA SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA
NAPISAŁ IX. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

Poczołwy kościelny spojrział na chłopca. — Pójdź ze mną, prześpij się pod moją strzechą, a jutro da ci żona posiłek na drogę, bo to pono dość daleko do Rami. —

Uradowany Dargoław przystał na ofiarę szczera, a na drugi dzień, pokrzepiony w domu kościelnego, pokłonił się jeszcze św. Barbarze i wrócił do domu.

7. W Sartawicach.

Już sześćdziesiąt lat minęło od sprowadzenia świętej relikwji do Gdańska.

Przenieśliśmy się na południe naszego Pomorza, trochę poniżej ujścia Czarnowody, którą nasi ciowicie Wdą nazywali, do Wisły. Słyszysz to okolicę! Górka wyrasta za górką, a jedna, potężniejsza, szerszymi

bokami trzyma się drogiej ziemi, drugą, jak ciekawa dziecina, małą główką wyliera z poza plec drobny czubkiem, jakby się ciekawiła, co też tam się dzieje za górą i doliną, inną, o szerokich barkach, wystającą z pomiędzy braci, natrzępiła swą płową gestą czupryną z ciemnozielonej sosny. A wokoło pola ziocą się pszenica i żytam, i ludźki Boży pracują wesoło na chleb codzienny. Dopiero płynąc czołnem lub berlinką ze Świecia pod Grudziądz! Tam widać, jak bojnie przystąpił nam Stwórca naszą ziemię! Wisła, która pod Gdańskiem leniwieje, jakby się ociągała porzucić polską krainę, płynie pod i za Świeciem wartkim jeszcze prądem, a strzępiąc brzegi żółtą pianą, raźnie szeleści po kamyczkach i żwirze. A tuż obok po prawej stronie, od Chełmińskiej ziemi widać szerokie niziny, barwne przepyszne kwiatem jarzyn, ciągnących się długimi, wązkiemi smugami jak wstążki. Po drugiej zaś stronie, gdzie pomorskie góry spieszą się przejrzyć w słowiańskiej rzecze, brzegi wysokie, choć zakrywają dalszą okolicę przed wzrokiem żeglarza, tyle mu pokazują wdzięków uroczej natury, że o reszcie łatwo zapomni. Raz nagie gładkie stoki, porwane deszczem i ulewną falą, sterczą nad nami, to znów urwiska głębokie i parowy otwierają się, porośnięte dębem, grabem i klonem, pod którymi głóg i krzyżowe drzewo i leszczyna puszcują śmigłe latorośle. A u dołu parowu ciągnie się szara wstążka coraz wyżej, wyżej, aż w zakręcie ginie przed okiem; to ścieżka, prowadząca do chatki, którą poznajesz po dymie, wzbijającym się nad drzewami.

W takim widoku pogrążony, gdy nagle usłyszysz dzwon na Aniół pański, wznosisz głowę i apogładasz przed się, a tam na stromem wzgórzu, wysoko się podnosząc nad samą Wisłą, ujrzysz kapliczkę małą z dzwonicą. To Sartawice i kaplica św. Barbary, na szwej patronki, stojąca na miejscu dawnego zamku naszych książąt. Do niego się przenieśmy.

Na stromem urwisku góry, przeciętem od reszty wyżyn głębokimi parowami z południa i północy, a ze zachodu odzielony od pola głębokim rowem, stał zamek, warowny murem i okopami. Główne części zamku składały się z wysokiego gmachu o dwu piętrach, dźwigniętego z ciężkich i trwałych murów. Tu i owdzie w obu piętrach wyglądały małe okienka, zwężające się na zewnątrz; widocznie przeznaczone były na strzelanie do nieprzyjaciela, gdyby się pokusił podejść pod mury. W dolnem piętrze były okna wyższe, mocno zakratowane. Wewnątrz kryły głębokie, mocno murowane sklepy broń i skarby księcia Świętopelka, który po śmierci stryja, Sambora I, i ojca swego, Mestwina I, dzierżył niezaczynającą część Pomorza, a młodszymi braćmi, Sambora na Libiszewie i Warcisławem na Belgardzie nad Łabą, starał się utrzymać w posłuszeństwie i zgodzie na korzyść wspólnego kraju.

Było to po południu, 1. grudnia roku 1242.

Rześwy staruszek, silnego wzrostu, i mocno się jeszcze trzymający, wbrew późnemu wiekowi, który mu włos już zbielił, zdawał się wcale nie zważać na czaty, regularnie stąpające na wale, ani na sługi, krzątające się po dziedzińcu, ani też na gwar licznych zbrojnych, zalegających przy ogniskach pola w pobliżu zamku. Nasz starzec biegł to do kuchni, umieszczonej w skrzydle zamkowym, to po szerokich kamiennych schodach z jadaego piętra na drugie, i wszędzie naglił do pospiechu, lając, poprawiał i podzwaniał ciężkim pękiem kluczy, wiszącym na pasie przy boku.

Nakoniec się wysapał i wolnym krokiem, udając się do komnat na drugiem piętrze, otwierał drzwi i przygląd-

dał się z ukontentowaniem akonczonemu dziełu. Wszystkie izby były świeżo przybrane w najpyszniejsze stroje, a wszędzie ład i porządek.

— Teraz mogą przybyć, a zapewne rychło będą — rzekł do siebie, — bo mi pan wojewoda powiedział, że przed zachodem słońca staną, a to już pewnie piętnasta godzina. Trzeba zejść na zwiady. —

Ciężkim krokiem spuścił się na dziedzińiec i zbliżył się do straży chodzącej przy północnej stronie zamku

— Spójrzaj tam przyjacielu, odezwał się do wojownika — czy nie dojrzyś jadących, bo mój werok już stępniał; ledwie dojrzą do świeckiego zamku. —

Zagadniony wytyczył wzrok w stronę od Nowego i chwile popatrzawszy, odpowiedział: — Jada, panie kluczniku; widać ich już z tej strony Świeckiego, to będą za kilka chwil. A na przodzie łni się w słońcu stalowa zbroja kilku panów; pewnie tam księżę między nimi! —

— Dobrze mój chłopaku; za wesołą nowinę dostaniesz dzban piwa. — Młody strażnik aż podskoczył i z radości wrzasnął donośnym głosem na dziedzińiec: — Książę jedzie! —

Na te słowa wszczął się zgiełk i wrzawa. — Zamkowcy drapali się na okop, a zebrani na polu wchodziłi na bliżki pagórek, by ujrzeć zbliżający się orszak. Stary klucznik zaś wrócił do zamku, bo zdawało mu się, jakoby wszystkiego jeszcze nie stało, choć cały dzień spędził na przygotowaniach.

Już się zmierzchać zaczynało, gdy zatętniała ziemia, dał się słyszeć chrzęst zbrojnych jeźdźców, głoszny krzyk — niech żyje książę! — rozległ się po błoni, i trąbka odezwała się, żądając wstępu do Sartawic dla księcia i stu jeźdźców. Nasław, wojewoda świecki, już stał ze załogą u bramy, by powitać Świętopelka wjeżdżającego po moście zwodzonym.

— Pochwalony Jezus Chrystus, panie wojewodo! — zawołał książę, zsiadając z rumaka tego robiącego bokami. — Dotrzymałem słowa, choć doprawdy łatwo nie było Wyjechałiśmy jeszcze przed wschodem z gnieńskiego zamku a to spory kawał drogi. Ledwie stało nam czasu na krótki popas w Nowem, to też konie i jeźdźcy zgłodzeni!

Juljusz Słowacki.

Kto pałasz kocha i ojczyznę kocha,
Choćby się palił do niej przez dwa wieki
I gdzieś jak zóraw odlecał daleki
Gdzieś przez sto lat wędował od rozpacy.

To jak swe szable i swój kraj zobaczy,
To jak usłyszysz, że krzyczą: „Do broni“!
Przed Panem Bogiem się tylko pokloni,
A potem ludziom odpowie na hasło,
Ze miecz nie ściemniał i serce nie zgasi!

Dzwonki anielskie.

Niedaleko miasta Ogrodzieńca, w powiecie elkskim, stał przed bardzo dawnymi laty, na pobliskim węgorku klasztor, w którym pobożnie zakonnie wiodły surowy, świątobliwy żywot. Podczas wojen szwedzkich wtargnął oddział szwedzkich żołdaków na ów pagórek, żeby zająć i splądrować klasztor. Klasztor ale był otoczony grabiami, masonami murami. Gdy dzicy żołdacy dotarli do bram klasztornych, znaleźli je mocno zabarykadowane i nie byli wstanie wtargnąć do podwórza klasztornego. Położyli się więc na ozaty, zwartym pierścieniem otoczyli klasztor, a żeby mieszkańcom jego głodem i pragnieniem zmusić do otwarcia bram

W tej wielkiej nędzy i niebezpieczeństwie udały się wszystkie zakonnice do kaplicy, rzuciły się przed ołtarzem na kolana i gorąco błagały Boga, żeby je obronił przed wrońdzikami hordami wojsk szwedzkich i wskazał im środki i drogi, jakby uśó grożącemu niebezpieczeństwu.

Gdy tak tonące we łzach kłęzały i błagały, wleciała przez okno biała gołębica i przyniosła w dzióbku mały koszyk a postawiwszy go na ołtarzu, odleciała z powrotem.

Widziały to wszystkie zakonnice. Przecrysa przystąpiła do ołtarza i otworzyła koszyk. Leżały w nim dwa dzwonki, jeden złoty — drugi srebrny. Wzięła najpierw ten złoty i zadzwoniła, który miał słodki, a równy dźwięk. W tej chwili stanął hrzed nią anioł ze złotymi skrzydłami i pyta, czego sobie życzy. Trwoga i radość razem ją napętały, gdy zarazem odpowiada: „Zyczymy sobie obrony przed naszymi prześladowcami, stojącymi przed bramami klasztoru“.

Anioł zaś trzymał w ręku złotą laskę, którą uderzył w ziemię, a ta się w tej chwili rozwarła i do jej wnętrza zstąpił ów anioł, wzywając zakonnice, by szły za nim, co też czempredzej uczyły. Anioł zaprowadził je do wielkiej grotty, oświetlonej setkami świateł, a po jednej stronie stał ołtarz. Przed tym ołtarzem padły zakonnice na twarz i dziękowały Bogu: za te cudowne wybawienie z niebezpieczeństwa. Gdy się podnieśli, anioł był już znikł.

Teraz dokładnie rozejrzały się w swoim nowem siedlisku. Po jednej stronie grotty stało kilka pustych stołów i krzeseł, po drugiej stronie stało tyle łóżek, ile było zakonnic.

Jakby przypadkiem zaczęła przecrysa dzwonić dzwonkiem srebrnym, bo tajemniczy koszyk trzymała zawsze w ręku.

W tej chwili stanął przep nią znów anioł, lecz tym razem ze srebrnymi skrzydłami i zapytał się o jej życzenia. „Ach“ — rzekła, „stoły, które tam stoją są puste, chciałabym dla mych kochanych sióstr i dla mnie czegoś do potywienia i picia.“ Zaraz ukazał się anioł z wybornymi potrawami i napojami i postawił wszystko na stole, poczem zniknął.

Siedem dni ciągnęło się już to życie w podziemiach. Naraz usłyszały nad swemi głowami potężny huk. Żołdakom udało się wreszcie wysadzić bramy i wtargnąć do kościoła. Zburzyli wszystko, co nie było do syć silne wobec ich rąk. Przeklinając i złorzeczając przeszukali wszystkie pokoje i zakątki, aby znaleźć zakonnice. Nisestety! trud ich był daremny. „Zły duch musiał ich pewnie gdzie uprowadzić“ powiedzieli sobie i opuścili klasztor.

Teraz wyszły znów zakonnice ze swego ukrycia. Pierwsze swe kroki skierowały do kaplicy, gdzie po dziękowały Bogu za te cudowne uratowanie. W okolicy zaś znalazło się wielu dobroczyńców, dzięki którym szkody wyrządzone przez dzikich żołdaków wnet naprawiono. Później klasztor zniesiono, tak że

zauważony, opustoszały popadł z biegiem czasu w ruinę, a dziś przedstawia tylko zwaliska, które można, oglądając na węgorku opodal miasta Ogrodzieńca, Przybylski.

Nowe odkrycie w katakumbach rzymskich.

Niedawno odkryto w Rzymie dzięki przypadkowi, starożytny chrześcijański omentarz, który, jak się okazuje, jest aż do tego odkrycia bezkutecznie poszukiwaną kryptą męczennika, Pamphiliusa. Odkryto również prowadzące do sklepu schody o 70 ciu stopniach. Schody te są położone najgłębiej w całych katakumbach i tworzą trzy piętra. Z punktu widzenia sztuki starożytności, cenną wartość posiadają odnalezione na kamienne płyty grobowe z wykonanymi czerwona farbą napisami, co dotychczas spotykano tylko w katakumbach żydowskich.

Wielkie znaczenie dla archeologii posiada odnalezienie krypty, w której, według starożytnego zwyczaju, odbywały się stypy pogrzebowe w bezpośrednim sąsiedztwie umarłych. — W jednej z podziemnych kaplic, głęboka nisza posiada umieszczony powyżej grobu obraz Dobrego Pasterza z trzema owieczkami. Inny obraz przedstawia Noego w arce, na którą spuszcza się gołąb z gałązką oliwną.

Cudowny dąb w Altino.

Głuchoniemi mówią i słyszą, a ślepi widzą.

Dąb w płomieniach, które nie palą.

Przed wyrokiem władz kościelnych.

Altino, mała miejscina w italskiej prowincji Abruzzo, położona wzdłuż brzegów Adriatyku, stała się od niedawna celem przelicznych pielgrzymek wiernych przywołanych wazechmocną nadzieją ujrzenia Matki Boskiej, która miała się zjawić pewnej młodej wieśniczce wśród zieleni starego dąbu, na ruinach starej świątyni.

Wiść o cudownem objawieniu rozniosła się błyskawicznie, tak, że obecnie ze wszystkich stron środkowej i południowej Italji spieszą tłumy ciekawych, wierzących i chorych, w nadziei ujrzenia cudu lub wyzdrowienia z kalectwa. Pewna dziewczynka głuchoniema od urodzenia, odzyskała nagłe słuch i mowę, gdy tylko zbliżyła się do cudownego dąbu.

Starożytna legenda, gubiąca się w dalekiej przeszłości, głosi, że ktoby się dotknął najmniejszego kamienia nawet z pozostałych gruzów zburzonej starożytnej świątyni pogańskiej, która wznosiła się w pobliżu cudownego drzewa, tego nialy spotkać najstraszliwsze cioty, a nawet śmierć. Opowiadają, że pewna kobieta, lekceważąc legendę, popchnęła nogą jeden taki kamień leżący na brzegu drogi, gdy wróciła do domu, zastała swego jedynego syna bez życia. Nikt od tego dnia nie śmiał się naśladować biednej matki. Kamienie starej świątyni zanurzony się z biegiem lat w ziemię, jakby w grobowiec, tworząc rodzaj parkanu naokoło cudownego drzewa.

Pewnego dnia gdy przybyła do Altino liczna pielgrzymka z okolicy, wydarzył się nadzwyczajny wypadek; podczas gdy obecni w skupieniu byli pogrążeni w modlitwie, starzec nazwiskiem Rafael Scuti, wpadł nagle w rodzaj ekstazy, wołając radosnym głosem: „Widzę, widzę“. W tej samej chwili oud stał się widocznym dla wszystkich tam obecnych.

Dąb cały jest już ozdobiony wieńcami, a na gałęziach wleerali pozawieszali wotywna dziękczynne dary. Właścicielem gruntu, na którym wnosi się drzewo, jest sama gmina Altino, to też radni miasta, pokolei, stoją na straży przy dębie, aby nie dopuścić do nadużyć, łatwo się wydarzających przy porwanych wierach tłumach.

Odnowne zjawisko powtórzyło się również w ostatnich tygodniach. Podczas przerwy w modłach, mały chłopiec Mikołaj Di Bias e z Oastavantano srebrzystym głosem krzyknął: „Patrzcie, jaka piękna pani!” Tłum cały z ogromnym wzruszeniem zwrócił się w jego stronę i w tej samej chwili inni ujęli niewytłu maczone zjawisko. Trzy nauczycielki miejscowe, panie Marja i Cezyra La Guardia i Dina Corradi również widziały osobliwe zjawisko nad szczytem drzewa.

Właściciel księgarni w Altino Karol Maggi, opowiadając o wydarzeniu którego sam był świadkiem, dodaje wzruszony: Ja, co nie chciałem nigdy w erzyć w Matkę Boską, dziś ze skruchą wyznaje moją wiarę i błagam o litość. Na miejsce cudu wyjechała komisja duchowna z ramienia diecezji rzymskiej, która ma zbadać dotychczasowe zjawiska, elektryzujące wprost, niemal całą Italię. I oto, już po jej przybyciu na miejsce, pewnej nocy bez żadnej przyczyny dąb stanął nagle w płomieniach. Kiedy przerażeni radni miasta teczka zamierzali rozpocząć gaszenie pożaru, płomień bez niczyjej pomocy zgasł. Lecz nic na dębie nie splanęło; ani jeden listek nie splonął. Zapalono tysiące świec naokoło drzewa i, nowy osłabiający wypadek okazał się przerażonym tłumom. Świece i pochodnie paliły się i oświetlały dąb, lecz po dwugo dajnym paleniu nie zmniejszyły się ani o milimetr. Nowy cud jest tym razem dla wszystkich widocznym. Wszyscy oczekują wyroku władz kościelnych, gdyż rzeczywiście wydarzenia te nie dadzą się zaorzączyć.

Arka Noego wedle podań Assyryjczyków.

Pół wieku temu pewien uczonego angielski znalazł wśród ruin Niwiny glinianą tabliczkę, potłuczoną na kilka kawałków. Odczytanie szczątków stwierdziło, że był to assyryjski opis potopu. Dziś pewien amerykański assyryjolog prof. uniwersytetu w Baltimore — wprawny w składaniu tego rodzaju zlepków — odtworzył całkowicie tabliczkę. W samej rzeczy jest to opis potopu.

Assyryjski Noe to obywatel miasta Sburipek. Jest to mąż sprawiedliwy nazwiskiem Ut Napiehim. Pewnego razu Bóg Eł przestrzegł go, że inne bóstwa obmyślają zagładę rodzaju ludzkiego i doradził mu sporządzić tak wielki okręt, aby mogli zamieszkać w nim przedstawiciele całego świata zwierzęcego.

Noe jął się cieszyć i na przedmieściu miasta wystawił arkę długości mniej więcej 300 metrów (Korab biblijny mierzy około 100 metrów). Budowanie arki oraz gromadzenie wszystkich przedstawicieli fauny i flory zajęło mu pięć lat zmudnych wysiłków, ale arka stanęła pod dachem i pomost był otoczony balustradą.

Zaczęło lać jak z cebra, — Noe umieszczał w arce rodzinę i skarby. Niebo posłaniało, wody piętrzą się z głuchym łoskotem, niebawem slegają górskich szczytów. Bogowie sami lewną zębami ze strachu: trzęsą się „jako tchórzliwe psy”. Po upływie siedmiu dni, uciszyła się naważnica i zabiły się pierwotne promienie słońca. Arka błaka się jeszcze po odmetach wodnych przez dwanaście dni. Wreszcie ukazuje się wyspa. To był szczyt góry Naini. Arka osiadła na stałym lądzie a Noe ofiarował dziękczynną ofiarę na wierzchołku góry.

Zakonnica, doktorem medycyny.

Belgijka, siostra Marja—Julja, przebywazy kilkoletnią praktykę na froncie, z dała światła doktorat medycyny w Louvain. Wyróżniona przez jury konkursowym funduszem podróżniczym dla młodych lekarzy, zrezygnowała z okazji zwiedzenia szarokiego świata i udala się jako profesor do szkoły pielęgniarek Sióstr Miłosierdzia w Gandawie.

Użyteczność soli.

Sól utrzymuje w świeżym stanie wszelakiego rodzaju mięso przez długi przeciąg czasu.

Sól ożywi dogasający ogień.

Sól usunie plamę z marmuru.

Sól jest doskonałym środkiem do oczyszczenia łożek do prasowania.

Sól w wodzie i w innych płynach powoduje wolniejsze ich wrzenie.

Sól, zmieszana z sodą, jest doskonałym środkiem przeciwko ukaszeniu pszczoł i os.

Sól i woda stanowią doskonałą płóćkę gardła.

Sól i gorąca woda spowodują szybkie odtajenie zamrażniętych rynien.

Sól usuwa plamę pod herbaty z filizanek, wykonanych z delikatnej porcelany.

Sól, dolana do śniegu, stworzy mieszaninę o wiele zimniejszą od śniegu.

Sól, rzucona na ogień, ugasi ogień w kominie.

Sól i ciepła woda, to środek dobry na wymioty w wypadkach zatrucia.

Sól, posypana na piec kuchenny, zapobieganie nie przyjemnej woni, mogącej zanieszyć powietrze w mieszkaniu po rozpryskaniu się tłuszczu na blachę rozpalone.

Sól, ogrzana i wtarta w plamę na jasnej materji, usunie ją i sprawi, że materja wygiądać będzie jak nowa.

Sól dodana do wody, w której się po praniu płucze bielizna, zapobieganie jej zamarznięciu podczas mrozu na dworze.

Sól czyści bardzo szybko wannę i wogóle naczynia emaliowane, które straciły kolor.

Sól, rozsypana w niewielkiej ilości na patelni, za pobieganie rozpryskiwaniu się topionego na niej tłuszczu.

Strawność jaj.

Jaja uważane są za jeden z najzdrowszych pokarmów i z tego względu nieraz zalecane są nawet chorującym. Lecz organizm przyswaja je niejednako, zależnie od tego w jakim stanie je spożywa.

Pewien lekarz francuski, dr. Baumont, przy pomocy doświadczeń uad sobą, posiadający narządy trawienia w dobrym stanie, doszedł do następujących cyfr, wskazujących, ile czasu trzeba na to, aby organizm przyswoił sobie następujące jaja.

Jaja surowe i rozbite wymagają 1 godzinę 20 minut, surowe lecz nierozbite — 2 godz., jaja w sosie — 2 godziny 15 minut, gotowane na mięsko — 3 godziny, gotowane na twardo 3 i pół godziny.

Redaktor odpowiedzialny: Lucjan Kosidewski w Chojnicach.
— Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach.